

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

PROSTO Z MOSTU

nr 21 czerwiec-wrzesień 2012

FINKENWALDE
SEMINARIUM
1935 - 1937
KS. DIETRICH BONHOEFFER

Ogród
z przestaniem



5

SPIS TREŚCI

4

KIEDY SUMIENIE MILCZY

5

„MALINA”, CZYLI „MÓWTA CO CHCĘTA,
LEPSZY KSIĄDZ NIŻ GEODETA”

10

DYLEMAT CHRZEŚCIJANINA:
„SPOKOJNE” ŻYCIE CZY SPOKÓJ SUMIENIA

11

CHRZEŚCJAŃSTWO
TO ODPOWIEDZIALNOŚĆ

13

NASZA WIARA POWSZEDNIA

14

OGRÓD Z PRZESŁANIEM

21

„NAD ŻYCIE”

22

PO TRZECIE: KSZTAŁĆ SWÓJ UMYŚŁ,
SWĄ WOLĘ, SWE SERCE

23

WAKACJE W PANU W KOŚCIELE
RZYMSKOKATOLICKIM

24

EKUMENIA I WATA CUKROWA

26

WEGE-KATOLIK

27

WSPÓŁCZESNE OJCOSTWO

28

MODLITWA DO BOGA
JAK RZUCANE W NIEBO KWIATY

30

KILKA SŁÓW O POWOŁANIU...

32

PIŁKARSKI SUKCES
MINISTRANTÓW Z POGODNA



14



24



28

Kończy się piłkarskie Euro, na którym występ Polaków trzeba by podsumować tradycyjnym „miał być awans i świętowanie, a skończyło się jak zawsze”. Pozostało nam cieszyć się z samego faktu zorganizowania przez Polskę imprezy o takiej randze i z setek tysięcy kibiców z całej Europy, którzy miejmy nadzieję zabiorą ze sobą do domów dobre wspomnienia. Dla nas była to okazja to spotkania nowych kultur, języków, a przede wszystkim ludzi. To wydarzenie pod tym względem przypominało naszą ekumeniczną gazetę: otwierało nas na nowe doświadczenia w międzynarodowym i międzywyznaniowym dialogu. Nie tylko jednak sportem żyliśmy przez ostatnie tygodnie. W naszym mieście odbyła się kolejna edycja Szczecińskiego Festiwalu Muzyki Dawnej, który, jak usłyszeliśmy w kościele ewangelicko-augsburskim, poszerza granicę ekumenizmu. W sierpniu z kolei do Polski przyjedzie prawosławny patriarcha Moskwy i Wszechrusi Cyryl, który wraz z abp. Józefem Michalikiem podpisze wspólne orędzie z Kościołem katolickim w naszym kraju. W tym numerze także kolejny głos na temat dialogu ekumenicznego, który uzmysławia nam, jak wiele sobie zawdzięczamy – wszyscy przecież wierzymy w Chrystusa. Z nadzieją na jeszcze bardziej pogłębiony dialog w przyszłości w imieniu całej redakcji życzę udanych wakacji. W październiku czekamy na kolejnych chętnych ciekawych świata i poznawania braci w wierze. Zarówno czytelników, jak i piszących.

Piotr Kołodziejski

Idea gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Przemek Hrycaj, Jarosław Kaczmarczyk,
Sandra Żurawicz, Anna Partyga, Anna Próchniak,
Lidia Światała, Ewa Walkowiak, Anna Dutka, Maciej
Papke, Barbara Wróblewska, Izabella Zajączkowska,
Iga Dubaniewicz, Agnieszka Kołtowska, Grzegorz
Makał, Ola Onichimowska

Korekta

Andrzej Banasiak

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl

konto na facebooku:

<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Konsultacja teologiczna:

parafii rzymskokatolickich

ks. dr hab. Krzysztof Wojtkiewicz, prof. US

prawosławnej

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej

ks. Sławomir Sikora

greckokatolickiej

ks. Robert Rosa

Fotoedytor

Łukasz Szelemej

www.szelemej.pl

Opracowanie graficzne, skład i druk

Studio Klawo! Szczecin

studio@klawo.info

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”

www.szczecinska.eu

KIEDY SUMIENIE MILCZY

Tekst

Anna Próchniak

parafia rzymskokatolicka

pw. Świętego Krzyża

Każdy z nas ma czasami wątpliwości jak postąpić. Czy zrobić tak, czy inaczej? I w końcu, czy postępując w taki sposób popełni się grzech? Odpowiedź na to ostatnie pytanie wcale nie zawsze jest taka oczywista. Owszem, mamy pewne wskazówki, zawarte między innymi w Piśmie Świętym, katechizmie, dekalogu i innych przykazaniach. Niestety, czasami to trochę za mało. Pewnym wskaźnikiem jest nasze sumienie. Mówi się nawet o spowiedzi tylko z tego, z powodu czego nas gryzie. Jednak ono też czasami nie reaguje. Owszem odezwie się jak np. kogoś skrzywdzimy lub zechcemy coś ukraść, ale w niektórych sytuacjach będzie milczeć, a my będziemy myśleli, że robimy dobrze. Są to najczęściej te sytuacje, które w mniemaniu wielu z wiarą nie mają nic wspólnego.

Weźmy na początek ściąganie w szkole lub na studiach. Może być ono dwojakiego rodzaju: potajemne spisywanie z karteluszek lub „zapuszczanie żurawia” do sąsiada. Przyznajmy się szczerze, że zdarza nam się tak robić. I co najgorsze nie widzimy w tym nic złego. Tymczasem każde ściąganie jest oszukiwaniem przede wszystkim szkoły. Przecież sprawdzian czy egzamin ma dawać obraz tego, co wiemy i czego się nauczyliśmy, a ocena, jaką otrzymamy ma być tego odzwierciedleniem. Natomiast ściągając w jakikolwiek sposób nie oddajemy tego co w naszej głowie, ale na kartce czy u sąsiada. Ściąganie od kogoś można też zaliczyć do kradzieży. Przecież ta osoba uzyskała tę wiedzę ciężką pracą, wyrzeczeniami, może nieprzespanymi nocami. A my ściągając podkradamy bezczelnie jej pracę dla siebie, dla swojej doraźnej korzyści. Tak, doraźnej, bo na dłuższą metę, to nam nic nie da. Zdarza się, że mamy z czegoś poważne problemy, ale po to są korepetycje, konsultacje czy książki, żeby to zmienić. A ściągając, nie dość, że grzeszymy, to nie rozwiązujemy problemu.

Drugą sytuacją są praktyki studenckie. Niestety dziś ich istota została zapomniana, nierzadko traktowane są jako „fanaberia uczelni”. Idzie się więc do rodziny lub znajomych, załatwia papierkę, gdzie ktoś nam notuje odpowiednią liczbę godzin, wypełnia pisząc o nas pochlebną opinię itd., a my... jedziemy sobie na krótki urlop, imprezujemy lub chodzimy bez sensu po mieście itd. Nie widzimy w tym nic złego. Nie na tym jednak polega istota praktyk. One nie są „fanaberią uczelni”, ale są po to, by wykorzystać w praktyce wiadomości zdobyte na uczelni i zdobyć nowe umiejętności. Natomiast, załatwiając papierkę, najzwyczajniej w świecie oszukujemy.

Trzecia taka sytuacja ma miejsce w firmie, w której zatrudniamy się po studiach. Mamy określoną liczbę godzin pracy, za którą, zgodnie z prawem, otrzymujemy zapłatę. Pomyślmy jednak, czy aby na pewno przepracowujemy te wszystkie godziny? Ile przeznaczamy na wypełnianie dokumentów, pracę na komputerze, służbowe spotkania czy telefony? A ile na prywatne rozmowy przez telefon czy grę w karty na służbowym komputerze? Te dwa ostatnie zachowania, nie dość, że są częste, to potrafią zająć łącznie nawet godzinę lub dwie. To też jest rodzaj kłamstwa. I to z kilku powodów. Po pierwsze: jeśli te czynności zajmują nam godzinę lub dwie, to wypłata nie jest ade-

kwatna do rzeczywistego czasu pracy. Po drugie: udajemy, że załatwiamy „ważne sprawy” blokując telefon czy komputer, podczas gdy ktoś może mieć rzeczywiście ważne służbowe sprawy i przez nas nie może ich załatwić. Prywatne rozmowy to w pewnym sensie też kradzież. Każdy rachunek trzeba bowiem zapłacić. Za wszystkie telefony wykonywane w firmie, płaci pracodawca. My, prowadząc prywatne rozmowy, naciągamy firmę na duże wydatki. Owszem są wyjątkowe sytuacje, że musimy koniecznie zadzwonić gdzieś niesłużbowo. Jednak trzeba to załatwić jak najszybciej i najlepiej oczywiście powiedzieć szefowi o zaistniałej sytuacji. Wtedy będziemy uczciwi przed nim i przed samym sobą.

Jak widać, sumienie nie zawsze nam pomaga. W powyższych sytuacjach raczej się nie odezwie. Bo też tych sytuacji z wiarą nie wiążemy, nazywamy je „życiem”. Czy aby jednak wiara sobie i życie sobie?

„MALINA”, CZYLI „MÓWTA CO CHCĘTA, LEPSZY KSIĄDZ NIŻ GEODETA”

Myślę, że piękna, szczęśliwa, wierna, dobra rodzina jest możliwa i mogą się ziścić także marzenia ludzi, którzy mają czasami obawy co do tego, czy w ogóle mogą marzyć o czymś takim



Fot. Archiwum prywatne

Rozmawia
Piotr Kołodziejcki
parafia rzymskokatolicka
pw. Matki Bożej Jasnogórskiej

Ks. Mieczysław Maliński, duszpasterz akademicki z Wrocławia poprowadził akademickie rekolekcje wielkopostne w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie. Na co dzień „Malina” (tak mówią do niego studenci) prowadzi Duszpasterstwo Akademickie „Maciejówka”.

Prowadził ksiądz rekolekcje w Sercu „5 tajemnic obcowania z kobietą”. Odniosłem wrażenie, że gdzieś podświadomie próbował ojciec przekazać ludziom jak cudowną rzeczą jest małżeństwo. Nie mówił ksiądz tego wprost, ale w każdej nauce i w każdym słowie był taki przekaz, że warto wyjść za mąż, ożenić się, bo małżeństwo jest czymś cudownym.

Odkryłeś dokładnie to, o czym myślę. Myślę, że piękna, szczęśliwa, wierna, dobra rodzina jest możliwa i mogą się ziścić także marzenia ludzi, którzy mają czasami oba-

wy co do tego, czy w ogóle mogą marzyć o czymś takim. Ludzi czasami obciążonych doświadczeniami własnych rodzin, czasami obserwacjami tego, co się dzieje dookoła. Żyję wśród rodzin, które oczywiście z pewnymi problemami, ale żyją jako bardzo szczęśliwe rodziny. Są to rodziny w bardzo różnej kondycji finansowej, z różną ilością dzieci, niektórzy mają ich 4-5, niektórzy nie mogą mieć dzieci, borykają się z takim problemem, ale gdzieś odkrywają szczęście. Stąd absolutnie nie podświadomie, ale świadomie prowadziłem ku temu, aby w jakiś sposób przekonać ludzi do tego, że niezależnie od ich historii życia, niezależnie co się w ich życiu zdarzyło, są w stanie taką piękną rodzinę założyć.

Kościół głosi, że współzycie przed ślubem jest grzechem...

Sądzę, że dziś większość młodych ludzi albo zamieszkuje przed ślubem albo współżyje przed ślubem i uważam, co powiedziałem bardzo jasno na rekolekcjach, że to nie-szczęście i rzecz niebezpieczna dla przyszłości założonej rodziny. Przy czym swój wywód opieram nie na nauczaniu chrześcijańskim, czy Piśmie Świętym, ale na naturze człowieka, na tym, że człowiek ze swojej natury ma pewne potrzeby. To także potrzeby budowania pewnego napięcia w okresie przedślubnym tak, żeby ślub stał się czymś upragnionym i oczekiwanym i żeby w sposób zasadniczy zmieniał życie, bo inaczej taki ślub, który nie zmienia życia, traci swój sens. Oczywiście, sensem małżeństwa jest sakramentalna łączność z Panem Bogiem, ale zasadnicze znaczenie ślubu polega na tym, że zmienia moje życie, które staje się czymś innym, a sakrament małżeństwa jest obrazem czegoś bardzo delikatnego i subtelnego, co dzieje się między Chrystusem i Kościołem. Stąd potrzebna jest wierność, wyłączność, żeby żyjąc w małżeństwie, można było opisać to, co się dzieje, być znakiem tego, co się dzieje między Chrystusem a Kościołem.

Dlaczego miłość jest dojrzała tylko w małżeństwie?

Tego nie powiedziałem i tak nie twierdzę. Może być miłość niedojrzała również w małżeństwie. Trochę nie rozumiem pojęcia, co to znaczy miłość dojrzała. Miłość ma swoje etapy i na każdym etapie musi dojrzeć, żeby przejść do kolejnego etapu. Pierwszy etap to zafascynowanie, gdzie jest bardzo dużo emocji. Powinien to poprzedzić etap takiego przyglądania się, poznawania się. Potem jest fascynacja, potem ta fala jakos opada i można bardziej swobodnie poznawać się, odkrywać siebie nawzajem i zachwycać się sobą. Potem ta miłość przechodzi w pragnienie bycia razem, zrobienia czegoś razem, założenia własnej rodziny, bycia ze sobą przez całe życie, potem przychodzi pragnienie posiadania dzieci, a także pragnienie ogłoszenia całemu światu, że chcemy być razem na całe życie. Dla tych, którzy biorą ślub kościelny to pragnienie, żeby Chrystus był obecny w tym wszystkim i żeby to, co dzieje się między nami stało się też znakiem dla świata. Potem jest pragnienie tworzenia przestrzeni, żeby dzieci mogły w niej zaistnieć. Na każdym z tych etapów miłość dojrzewa do tego, żeby przejść do kolejnego etapu.

Dlaczego tak ważny jest związek małżeński? Przecież dziś wielu ludzi żyje wspólnie bez ślubu. Dlaczego tak ważny jest ten sakrament?

Życie nam to pokazuje. To oczywiste, że związek między rozpadem małżeństwa a czystością przedślubną występuje i nie trzeba przeprowadzać specjalistycznych badań statystycznych. Dlaczego związek małżeński jest tak ważny? Z jednej strony człowiek ze swojej natury potrzebuje jakiegoś obrzędu inicjacji. Już w starych prymitywnych kulturach afrykańskich był obrzęd inicjacji, a potem małżeństwo, niezależnie czy to monogamia czy poligamia. Kobieta bardzo mocno potrzebuje tego, żeby mężczy-

zna powiedział publicznie, że będzie z nią i że nie opuści jej. Mężczyzna potrzebuje to powiedzieć. Tylko w jakichś trwałych związkach mężczyzny i kobiety dzieci mogą się wychować szczęśliwie. Rozpad małżeństw to wielkie nieszczęście dzieci. Ja przynajmniej nie spotkałem jeszcze dzieci, które spokojnie albo radośnie przeżyły rozstanie swoich rodziców.

Czy z księdza doświadczeń i obserwacji duszpasterskich wynika, że trudniej buduje się związek, kiedy kobieta lub mężczyzna pochodzi z rozbitej rodziny?

To jest inna sytuacja startowa. Nie traktuję tego w kategoriach, że jest trudniej lub łatwiej, ale w kategoriach innej sytuacji startowej. Coś innego za mną stoi. Tak samo jest inna sytuacja, kiedy rodzice nie żyją, czy jedno z rodziców nie żyje, czy też była to rodzina dysfunkcyjna, czy rodzina, gdzie była nadopiekuńcza matka, czy rodzina, w której jedno z rodziców w sposób nieodpowiedni wiązało ze sobą dziecko emocjonalnie. To są wszystkie różne sytuacje i oczywiście każda z nich wymaga szczególnego podejścia z uwzględnieniem tego, co się stało. Nie można od tego faktu uciekać i udawać, że nic się nie stało. Stało się.

„Rzeczpospolita” podała, że papież Benedykt XVI zamierza wydłużyć okres przygotowania do ślubu z 3 do 6 miesięcy. Czy księdza zdaniem, to coś zmienia?

Nie śledzę tego, wiem natomiast o przygotowaniu dalszym, bliższym i bezpośrednim do małżeństwa. Wiem jedno: należy się przygotowywać do małżeństwa i bardzo wielu młodych ludzi czuje taką potrzebę. Szturmują oni duszpasterstwo na kursach przedmażeńskich nie z tego powodu, że muszą mieć zaświadczenie ukończenia kursu. Wielu z nich ma zaświadczenia ze szkoły średniej, więc nic nie musieliby robić, a jednak czują absolutną potrzebę przygotowania się do małżeństwa. Uważam, że szczególnie ważne są takie metody przygotowania do małżeństwa, jak np. dialogi dla zakochanych. Jest to forma aktywna, młodzi ludzie uczą się w sposób szczególny dialogu, mającego ogromne znaczenie w małżeństwie. Decyzja o zawarciu małżeństwa bez zreflektowania się, co my robimy, czego chcemy, jak to będzie wyglądało, jest szalenie niebezpieczna, a sądzę, że przemyślenie tego tylko we dwoje niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwo. To jest tak, jakbym w życiu oparł się tylko na własnej wiedzy i mądrości, a nie chciał przyjąć żadnej wiedzy i mądrości z zewnątrz. To jest ogromne ryzyko.

Na czym polega program „czystość z odzysku”?

Głównie na przemianie mentalności. Są ludzie, którzy odkrywają czystość post factum i przed jej utratą nie byli w stanie tego odkrycia dokonać. Po fakcie stwierdzają, że utrata czystości przedślubnej jest stratą. Doprowadzenie do współżycia przed ślubem, albo zamieszkanie przed ślubem jest stratą, coś się traci. Traci się naturalny dynamizm rozwoju takiego związku, coś jest skonsumowane przed czasem, albo coś się dokonało przed czasem, albo żyje się jak mąż i żona, nie czując się mężem i żoną. Zaczyna kuleć kwestia tożsamości. Odkrycie tych zjawisk jako straty umożliwia w pewien sposób odzyskanie tego, co się straciło a potem trzeba się zastanowić, jak to może technicznie przebiegać. Pary, które wchodzi w program „czystość z odzysku” wyprowadzają się od siebie, przestają współżyć i to jest możliwe na dłuższy czas. Im więcej czasu pozostało do ślubu, to oddziaływanie jest jeszcze lepsze. Niektórzy podejmują bardzo radykalne kroki i decydują się, żeby przed ślubem nie widzieć się tydzień, dwa, może miesiąc, po to, żeby na ślubie coś przeżyć, żeby ten ślub zmienił coś w ich życiu. Oczywiście to są protezy i niektóre rzeczy, które w nas się stały są nie do odzyskania, ale to odzysk, recykling.

Mówił ksiądz również, że czasami potrzebna jest terapia. Czyli nie wystarczy rozmowa z Bogiem, z księdzem? Czasem trzeba posiłkować się lekarzem?

Jak najbardziej. Dokładniej terapeutą i dobrze przemyślaną terapią. W zasadzie wszyscy, którzy doznali przemocy seksualnej, powinni skontaktować się z psychologiem, by sprawdzić, czy nie jest potrzebna terapia, wszyscy, którzy odkrywają w życiu, że wcześniejsze kontakty seksualne były jednak formą przemocy. Nawet jeśli wtedy tego tak nie odczuwali. Wszystkie te sytuacje mają swe konsekwencje w małżeństwie, uniemożliwiają dobry rozwój współżycia, dlatego sądzę, że wtedy jest potrzebna terapia.

Jest ksiądz magistrem inżynierem geodezji. Czy miał ksiądz w ogóle okazję pracować w swym zawodzie?

Tak, 2 tygodnie.

Potem już tylko mapy drogowe do Boga?

No tak. Z tą geodezją to było trochę... W mieście, z którego pochodzę bardzo liczyli, że wrócę tam i będę geodetą, bo była duża potrzeba. I nawet jak wyjechałem do Francji, burmistrz mojego miasta przyjechał mnie nakłaniać, żebym jednak wrócił. Nie wróciłem a on powiedział potem piękne słowa na prywicy: „Mówcie co chceta, lepszy ksiądz niż geodeta”.

Lubi ksiądz również lepić garnki, skąd w ogóle takie hobby?

O, to nie jest hobby. Wspólnota, w której żyłem we Francji przez kilka lat, zajmowała się m.in. ceramiką. Kiedyś któryś z braci zachorował i poszedłem go zastąpić, trochę niechcący, i okazało się, że mam zdolności manualne i że bardzo to lubię. Przyglnąłem do ceramiki. To niesamowicie piękny świat, pełen tajemnic. Dla mnie bardziej interesująca była forma i przez kilka lat tym się zajmowałem, a potem już jako ksiądz jeździłem w wakacje, żeby sobie trochę popracować. Sprawia mi to ogromnie dużo satysfakcji. Gлина jest przepięknym materiałem i jak widzę w Piśmie Świętym opis Boga, który lepi człowieka z ziemi, z gliny, jestem strasznie wzruszony, bo to jest opis dla wszystkich, którzy zajmują się ceramiką i oni doskonale wiedzą, o czym mowa, zupełnie inaczej więc to odbierają.

Był ojciec we wspólnotcie Taize. Jak rozumie ksiądz ekumenizm?

Nie wiem, nie mam zdania na ten temat. Nie tworzyłem żadnych definicji ekumenizmu.

Ale czy powinniśmy dążyć do wzajemnego nawracania, czy raczej dyskutować, poznawać się i coraz bardziej budować swoją tożsamość?

Absolutnie nie powinniśmy się nawracać, bo jesteśmy wszyscy nawróceni, wszyscy wierzymy w Chrystusa. Dyskutować też nie, bo dyskusja zakłada, że ktoś ma rację, a ktoś jej nie ma. Wydaje mi się, że dobrze, jak możemy się wspólnie modlić, nawzajem inspirować i to się dzieje w Kościele katolickim. Ogromny powrót do Biblii, archeologii biblijnej to zasługa protestantów. Bardzo wiele im zawdzięczamy. Oni włożyli ogromny wkład w podniesienie kultury czytania Pisma Świętego przez nas, katolików. Wrażliwość na obraz, ikonę, na muzykę zawdzięczamy prawosławnym. My się nawzajem inspirujemy i jeśli razem możemy się spotkać, modlić się i szukać wzajemnego zrozumienia, poznawać się, to piękna rzecz. We wspólnotcie Taize, w której żyłem we

Francji, w ogóle nie dyskutuje się na temat wiary i Kościoła, tam się po prostu razem żyje. Ta wspólnota powstała w momencie, kiedy stosunki między Kościołami były do-
syć napięte i kilku braci pragnęło zamieszkać razem, żeby żyć na co dzień wzajemnym
przebaczeniem. Przebaczenie jest u źródeł tej wspólnoty, miał być bardzo mały znak,
że ludzie z różnych Kościołów mogą ze sobą żyć, modlić się, wzrastać.

Czy również takie były motywy zamieszkania księdza w akademiku ze studen- tami, żeby przesiąknąć ich językiem, sposobem życia?

Nie było żadnych nieczystych motywów, niczym nie chciałem przesiąknąć. Chcia-
łem po prostu z nimi mieszkać, z nimi być. Jestem księdzem świeckim, chcę żyć ze
świeckimi ludźmi, razem z nimi. Braterstwo leży w sercu ewangelii, to nie musi być
biznes, żadna akcja. Z chłopakami, z którymi żyje na co dzień nie ma żadnego progra-
mu, w którym oni albo ja mielibyśmy się zmieniać. Po prostu razem mieszkamy. Wie-
czorem razem się modlimy, przychodzą na kompletę, rozmawiamy chwilę, borykamy
się z jakimiś problemami. Zawsze jak idę wyprać swoje ciuchy, to ktoś akurat pierze.
Fajnie spotkać się z czymś takim.

A przy tym podobno lubi ksiądz gotować?

Uwielbiam gotować, z czego chłopcy bardzo chętnie korzystają. Najbardziej lubię
gotować na dużą liczbę osób. Na 50 osób najlepiej się gotuje. Na co dzień jest mało
czasu, najczęściej jest tak, że nie mam czasu zadzwonić do własnej matki. To życie jest
bardzo absorbujące, ale zrobiliśmy tak, że raz w tygodniu jemy wspólną kolację. Z re-
guły ja ją przygotowuję, podobnie jak śniadanie.

Bo jak sam ksiądz dodaje, przy stole rodzą się bardzo ważne sprawy.

Tak. Chrystus uwielbiał z ludźmi jeść posiłki, uwielbiał spotykać się przy stole. Jest
bardzo wiele scen w ewangeljach, gdzie Chrystus spotyka się przy stole. W duszpa-
sterstwie codziennie jest wspólny obiad przygotowywany przez studentów, jemy go
razem. Zawsze pierwsze danie – zupę – jemy w milczeniu, przy muzyce poważnej, żeby
trochę opadło z nas wszystko, co jest wielkim miastem i wielkomięjskim rozdrażnie-
niem po to, żeby potem można było dobrze rozmawiać, żeby można było się spotkać.
Posiłek trwa u nas długo, ponad godzinę. Miałem sytuację, gdzie dziewczyny auten-
tycznie płakały i mówiły, że w domu nie było wspólnego posiłku, że w kuchni jest wy-
stawiony posiłek i każdy bierze ile chce i idzie przed swój komputer czy telewizor. Dla
niektórych to pierwsze takie przeżycie w życiu, spotkanie przy stole, gdzie jest czas na
rozmowę. Niektórych to drażni i nie przychodzi. To jest dla tych, którzy chcą. Sporo
ludzi jednak przychodzi.

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę
o godzinie 10.05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekume-
nicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem
Reguckim (duszpasterzem akademickim w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie)
oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (prefektem Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego
w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe.

Wideo relacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mo-
stu Młodzi... Ekumenizm... Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejwski, **Zapraszam!**

„SPOKOJNE” ŻYCIE CZY SPOKÓJ SUMIENIA

Tekst

ks. Robert Rosa

parafia greckokatolicka

pw. Opieki Najświętszej Bogurodzicy

Nie ma żadnych wątpliwości, że chrześcijanin w życiu codziennym powinien kierować się podstawowymi wartościami, które wywodzą się z Dekalogu i powinna mu przypominać o nich jego wiara. Inną kwestią jest, czy taką postawę można uznać za manifestowanie wiary w życiu publicznym. Niektórzy dla demonstrowania swej wiary, być może czyniąc to w ramach powszechnej „deregulacji”, rezerwują na to niewiele czasu i przestrzeni. Niekiedy, w tygodniu jest to jedynie około godzinny niedzielny incydent – w kościele na Mszy św. Inni starają się być chrześcijanami codziennie. Bywa, że niektórzy działają w tym zakresie na wzór całkowicie świecki, co pożytku Kościołowi i radości Bogu może raczej nie przynieść.

Dobrych lat temu kilka, kiedy mieszkałem w innym mieście, w całkiem odmiennym od zachodniopomorskiego regionie, trafiłem do zakładu usługowego, gdzie chciałem zrealizować niewielkie zlecenie. Jeden z pracujących tam jegomości, najprawdopodobniej właściciel tego niewielkiego biznesu, jako zagorzały zwolennik pewnej znanej zakonnej stacji radiowej, za każdym razem, kiedy ponownie tam zaglądałem, próbował raczyć mnie nieco natarczywymi wykładami, na temat zgubnego wpływu różnych mniejszości na los Rzeczypospolitej. Co ciekawe, uważał on za oczywiste i bardzo na miejscu, zapchanie do jednego wora wszystkich „odmieńców”, tzn. mniejszości narodowych, religijnych, co ciekawe – także osób innej orientacji seksualnej oraz niepolskich, według jego źródeł, pojedynczych polityków, czy całych wręcz ugrupowań, chociaż wszyscy oni swoją aktywność realizują w zupełnie innych sferach życia społecznego. Korzystałem z usług jego firmy, bo było blisko i „po drodze”, nie zaś dlatego, że czas wykonania, jakość usługi lub cena były tam bardzo korzystne i konkurencyjne. Kiedy przyszedłem tam po jakimś czasie, akurat krótko po przegraniu przez „prawicę” wyborów, nie mogłem już słuchać wywodów, jak to Ojczyzna znowu została rzucona na kolana i tylko czekać kolejnych rozbiorów. Nie wytrzymałem i wylałem kubek zimnej wody na głowę szanownego właściciela – powiedziałem, że swoimi opowieściami może raczej odstraszyć klienta, niż go zachęcić do złożenia następnego zamówienia. Co gorsza – możliwe, że kogoś, kto akurat będzie nie-Polakiem lub nie-rzymokatolikiem, może po prostu obrazić. Zapytałem, kto w demokratycznych wyborach wybrał tak nieulubianą przez niego większość parlamentarną – czy może zrobiły to jakieś mniejszości? Zauważyłem również, iż swoimi poglądami i zachowaniem kreuje całkiem odmienny obraz ucznia Chrystusa, niż ten, który wyłania się z nauczania Papieża Polaka. Sądziłem, że delikatne uwagi, zrobione człowiekowi, który na plakacie przed firmą reklamuje rozgłoszenie mającą w logo Bogurodzicę, zostaną przez niego spokojnie rozważone. Niestety, zionąc do mnie natychmiast uaktywnioną „miłośnią” bliźniego zapytał, czy aby nie jestem stałym czytelnikiem gazety nazwanej niegdyś „wyborczą” i „co „oni” was na tych studiach dobrego nauczyli”.

Ktoś powie, że to tylko skrajny przykład, niemniej w świecie tak mocno przenikniętym „mediokracją”, jest to istotny element budowania „czarnego”, bądź pozytywnego PR. Tak więc, według mnie bardzo istotne jest, aby manifestując swoją wiarę w życiu publicznym, nie stosować nachalnej agitacji, dyrygowania kimś, czy nacisku. Z drugiej jednak strony powszechnie wiadomo, że w przestrzeni publicznej duże szkody przynosi samowola, chaos i skrajny indywidualizm. Wydaje się więc, że wyjściem z sytuacji jest budowanie i promowanie dojrzałej osobowości chrześcijańskiej człowieka, która inspirację pochodzącą z wartości chrześcijańskich, będzie umiała połączyć z rzeczywistością doczesną i świecką, swój świat duchowy ze światem zewnętrznym, społecznym. Chrześcijanin – czy jest politykiem, czy nauczycielem, itd., ma więc za zadanie brać czynny udział w kształtowaniu świata i środowiska, w którym żyje. Obojętność w tym zakresie, jakiś skrajny izolacjonizm, jest czymś stojącym w sprzeczności z duchem Ewangelii. Mówiąc nieco patetycznie, jako uczniowie Jezusa powinniśmy czuć się współodpowiedzialni za Kościół, jego obraz w tym świecie a także za losy otaczającego nas świata. Dzięki przyjęciu takiej postawy, możemy zyskać spokój sumienia, bowiem takowym mogą cieszyć się ci, którzy dla Boga zdolni są poświęcić „spokojne” życie. Niekiedy bowiem, taka gotowość wymagać będzie zdecydowanego świadectwa i deklaracji wiary, które złożone w sposób aktywny, rozważny i wyważony, może zmienić negatywne nastawienie i stereotypy, które w zagubionych ludziach utwierdza świat, dziś zdecydowanie odrzucający „styl Chrystusowy”. Jeżeli zdobędziemy się kiedyś na takie osobiste świadectwa, to consecratio mundi stanie się czymś więcej niż tylko odświętnym i powierzchownym pokropieniem święconą wodą.

CHRZEŚCIJAŃSTWO TO ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Tekst

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

pw. Świętej Trójcy

Próbując odpowiedzieć na pytanie o zaangażowanie ewangelika w życie publiczne natrafiamy od samego początku na pewne problemy. Po pierwsze: trudno będzie (prawdopodobnie dotyczy to również innych wyznań) podać jednoznacznie poziom takiego zaangażowania, ponieważ będzie on bardzo indywidualny. Po drugie: różnie można rozumieć stwierdzenie „manifestowanie swojej wiary”. Obawiam się, że w ostatnim czasie to określenie nabrało negatywnego znaczenia. Jeszcze inne zastrzeżenia i pytania rodzą się w przypadku polityków, którzy reprezentują różne wyznania.

Chciałbym na początku postawić tezę, która jest dla mnie fundamentalna. Zanim człowiek postanowi czegoś bronić lub coś manifestować, musi to naprawdę mieć. Nie można manifestować wiary, jednocześnie jej nie mając. Co to jednak znaczy: posiadać wiarę? Prawdziwa wiara nie jest światopoglądem, nie jest stanowiskiem w jakiej sprawie, nie jest przyzwyczajeniem, czy przynależeniem do takiej lub innej chrześcijańskiej tradycji. Wiara jest życiem, a życie jest wiarą. Wiara ma sens tylko wtedy, gdy wypełnia wszystkie obszary ludzkiego życia, a wszystkie obszary życia podporządkowane są

wierze. W takiej sytuacji człowiek będzie „wierzącym” zawsze i wszędzie. Nawet kibicując polskiej reprezentacji, będzie kibicował tak, jak mu nakazuje jego wiara. Idąc do pracy będzie uczciwy i rzetelny, bo takim pracownikiem powinien być uczeń Chrystusa. I tak można by długo wymieniać różne obszary ludzkiego życia, w których człowiek wierzący w Boga zachowuje się jak obywatel Królestwa Bożego.

Podobne zasady powinny obowiązywać chrześcijanina, gdy uczestniczy w życiu publicznym. Nie może dochodzić do rozdwojenia duchowej jaźni, to znaczy, człowiek nie może się zachowywać tak, jakby wchodząc do „życia publicznego” pozostawiał Pana Boga w domu. W związku z tym trudno zrozumieć chrześcijan, którzy „publicznie” wypowiadają się w zupełnie innym duchu, niż „prywatnie”. Muszę jednak powtórzyć początkową moją tezę: człowiek musi wierzyć szczerze, prawdziwie, codziennie. Myślę, że dramatem chrześcijaństwa są politycy, którzy bardzo mocno manifestują swoją wiarę, niestety używając jej jako „polityczny transparent”, którym chcą pozyskać wyborców. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego w świecie polityki jest tyle agresji, oszczerstw, „ostrego języka”. Jeśli mamy tak wielu zadeklarowanych wierzących polityków, dlaczego językiem polityki nie jest język wzajemnego szacunku i miłości. Idealizuję? Oczywiście, że tak. Mam świadomość, że polityka musi rządzić się swoimi prawami, ale wolałbym, aby było mniej manifestacji wiary, a więcej wiary prawdziwej.

I jeszcze ostatnia kwestia. Polityk bierze na siebie odpowiedzialność za cały naród lub za mieszkańców danego obszaru kraju. Wszystkich obywateli, to muszę mocno podkreślić. Nie powinien zatem preferować „interesów” własnego Kościoła, na pewno ekumeniczne traktowanie wszystkich Kościołów uczciwie jest bardzo wskazane. Są jeszcze ateści i wyznawcy innych religii. Polityk jest również ich sługą (minister znaczy sługa), musi szanować również ich poglądy a nie narzucać im swój sposób myślenia. Oczywiście wcale nie oznacza to, że polityk ma ulegać namowom do podejmowania decyzji wbrew własnemu sumieniu. Jeśli uważa, że np. kara śmierci jest niedopuszczalna ze względów moralnych, to powinien konsekwentnie swoich poglądów bronić, nie patrząc na tzw. dyscyplinę partyjną.

Polityka potrzebuje chrześcijan, którzy z odpowiedzialnością będą rządzić naszym krajem. Szkoda tylko, że wielu wyznawcom Chrystusa polityka kojarzy się tak jednoznacznie negatywnie.

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejski zapraszają na sportową audycję w Internecie „Sport w Sieci”. Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie. Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws
Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws9zfm>



NASZA WIARA POWSZEDNIA

Tekst

ks. Grzegorz Jankowiak

parafia rzymskokatolicka

pw. Świętego Krzyża

Absurdem byłoby stwierdzenie, że wiara jest czymś, co należy oddzielić od normalnego, codziennego życia. Niemało jest jednak tych, którzy tak twierdzą. Zapominanie o swojej wierze w miejscu pracy, spotkań, zabaw i odpoczynku jest czystą hipokryzją, brakiem szczerości i wewnętrznej odwagi. Każdy katolik powinien zadać sobie pytanie: co mam czynić, aby moja wiara była przekonująca również dla innych? W końcu wszystkich uczniów Jezusa obowiązuje Jego wezwanie do pójścia na krańce świata i do głoszenia Ewangelii. Ale czy rzeczywiście wszystkich wzywa nasz Pan do opuszczenia naszych rodzin i wyruszenia w nieznaną? Z pewnością nie. Tymi „krańcami świata” będzie dla mnie grono często najbliższych osób, którym powinienem przekazać świadectwo wiary. Również miejsce mojej pracy, nauki i studiów może być dogodną okazją, aby mówić innym o Chrystusie. Czasami wystarczy uśmiech, okazana serdeczność, aby wzbudzić zaufanie nie tylko do własnej osoby, ale i do wyznawanej przez siebie wiary. Ale te codzienne, zwykłe sytuacje będą wymagały nieraz większej odwagi świadczenia o Jezusie. Tak się niestety dzieje, że w naszym katolickim kraju mówienie w gronie kolegów w pracy o coniedzielnym chodzeniu do kościoła wzbudza ironiczny uśmiech, a rezygnacja z wizyty w centrum handlowym w niedzielę spotyka się z głębokim niezrozumieniem. Rzecz ma się podobnie z zachowywaniem piątkowych postów, kiedy w studenckiej mensie prawie wszyscy sięgają po dania mięsne. Również rezygnacja przez katolika z niektórych form rozrywki nieliczących z nauką Ewangelii może być dla środowiska znajomych czymś dziwnym i irytującym. Ale przecież to wszystko składa się właśnie na świadectwo wiary, które będzie przekonujące tylko wtedy, kiedy będzie innych intrygowało, budziło moralny niepokój i wyrwało z letargu sumienia.

A jak powinna wyglądać obecność Kościoła i katolików w życiu politycznym? Często stawia się zarzut, że Kościół przekracza swoje kompetencje i zabiera głos w sprawach świeckich. Co to znaczy, że Kościół „miesza się” do polityki? Mam wrażenie, że najczęściej określa się tak głos hierarchów lub zwykłych wiernych Kościoła, którzy próbują oceniać i wartościować poczynania partii politycznych, prace legislacyjne parlamentu czy działania ustawodawców. Tymczasem Kościół ma do tego pełne prawo. Mają do tego prawo wszyscy ludzie należący do Kościoła. Mają do tego prawo w ogóle wszyscy ludzie. Każdy człowiek wyznaje jakiś system wartości, jakiś światopogląd i jakąś wiarę religijną (jej brak jest również czynnikiem wartościującym). Każdy ma więc prawo, a często wręcz moralny obowiązek, oceniać w świetle własnych przekonań działania polityków i ustawodawców. Dlaczego więc ludzie wierzący w Chrystusa takiego prawa mieliby być pozbawieni? Kościół nigdy nie wskazuje konkretnych partii politycznych również z tego względu, że partie są tworzone przez ludzi, którzy na jakimś etapie swojej walki politycznej mogą przecież zmienić swoje poglądy. Choć należy stwierdzić, że bliższe Kościołowi katolickiemu są partie konserwatywne, właśnie ze względu na zachowanie tradycyjnych wartości, do których należy również wiara i religia.

Papież Paweł VI w encyklice *Populorum progressio* mówi o dwóch płaszczyznach zaangażowania politycznego. Płaszczyzna pierwsza to bezpośrednie zaangażowanie w działalność partii przez przynależność do tychże partii i przyjmowanie stanowisk politycznych. Na tej płaszczyźnie nie ma miejsca dla Kościoła, choć jest miejsce dla obecności katolików świeckich. Druga płaszczyzna zaangażowania politycznego to formacja sumienia katolików w kierunku odpowiedzialności chrześcijańskiej w polityce. Tu właśnie jest miejsce dla Kościoła. Innymi słowy, nie ma chrześcijańskiej czy katolickiej polityki, jest tylko chrześcijańska, katolicka odpowiedzialność w polityce. Kościół formujący sumienie polityków pełni swoje obowiązki. Natomiast zabiera też czasem głos w sprawach czysto politycznych. Do wydarzeń, w których głos Kościoła powinien być słyszany należą na przykład wybory. Kościół nie może nie wezwać do czuwania nad dobrem wspólnym. Wchodzą tu w grę takie sprawy, jak: bezpieczeństwo swobód religijnych i wartości duchowych, zachowanie praw i struktury rodziny, pokój w kraju i na świecie, sprawiedliwość społeczna czy prawa osoby ludzkiej. Benedykt XVI w swej pierwszej encyklice *Deus caritas est* pisze: *Kościół nie może i nie powinien podejmować walki politycznej, aby realizować jak najbardziej sprawiedliwe społeczeństwo. Nie może i nie powinien stawiać się na miejscu państwa. Nie może też jednak i nie powinien pozostawać na marginesie w walce o sprawiedliwość. Musi włączyć się w nią przez argumentację rozumową i obudzić siły duchowe, bez których sprawiedliwość, domagająca się zawsze wyrzeczeń, nie może utrwalić się i rozwijać. Sprawiedliwa społeczność nie może być dziełem Kościoła, lecz powinna być realizowana przez politykę. Niemniej Kościół jest głęboko zainteresowany budowaniem sprawiedliwości przez otwarcie inteligencji i woli na wymagania dobra* (28).

OGRÓD Z PRZESŁANIEM

Tekst

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

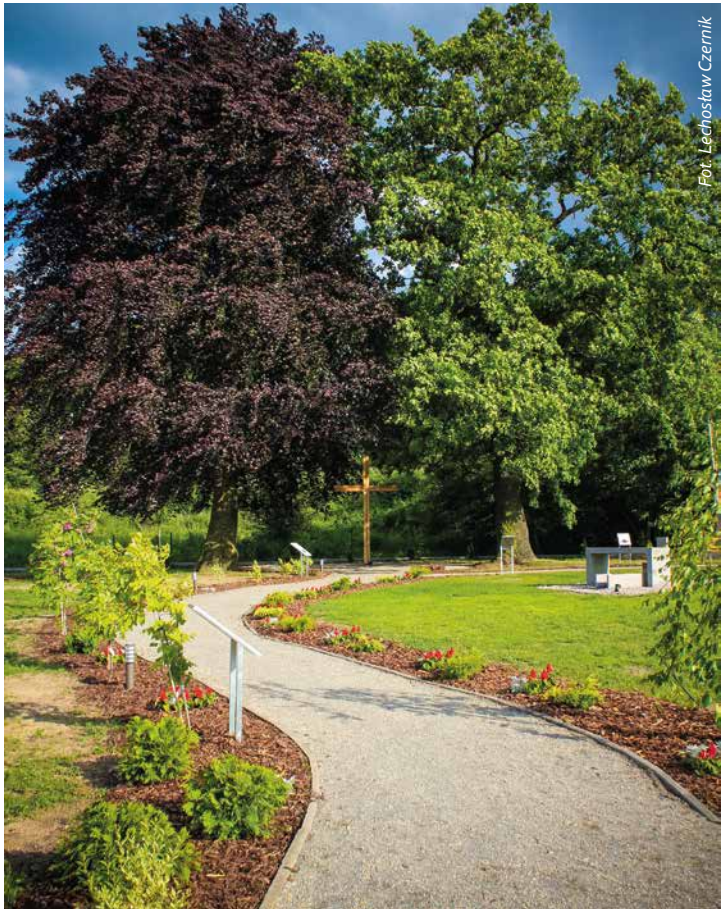
pw. Świętej Trójcy

W czasie tegorocznych Międzynarodowych Dni Bonhoefferowskich otworzyliśmy „Ogród Ciszy i Medytacji im. ks. Dietricha Bonhoeffera” w Szczecinie Zdrojach, gdzie niemiecki duchowny ewangelicki prowadził przed wojną Seminarium Kaznodziejskie. Czym było to miejsce wtedy, czym może być dziś?

Przypomnijmy, że Dietrich Bonhoeffer urodził się we Wrocławiu, studiował teologię ewangelicką w Berlinie. Jego początek służby w Kościele przypada na bardzo trudny okres historii Niemiec. W 1933 roku Adolf Hitler dochodzi do władzy i stopniowo zaczyna wprowadzać w życie swoje nazistowskie zasady. Niestety część chrześcijan wyznania zarówno ewangelickiego, jak i katolickiego nie zorientowała się, że jest to bardzo niebezpieczna droga. W Kościele ewangelickim Niemieccy Chrześcijanie współpracowali z ówczesną władzą, wprowadzając między innymi „paragrafy aryjskie” w życie Kościoła. Oznaczało to konieczność wykazania się „czystością krwi aryjskiej” kandydatów na duchownych. Ks. Dietrich Bonhoeffer, mimo swojego młodego wieku, jednoznacz-



Fot. Lechosław Czernik



Fot. Lechosław Czernik



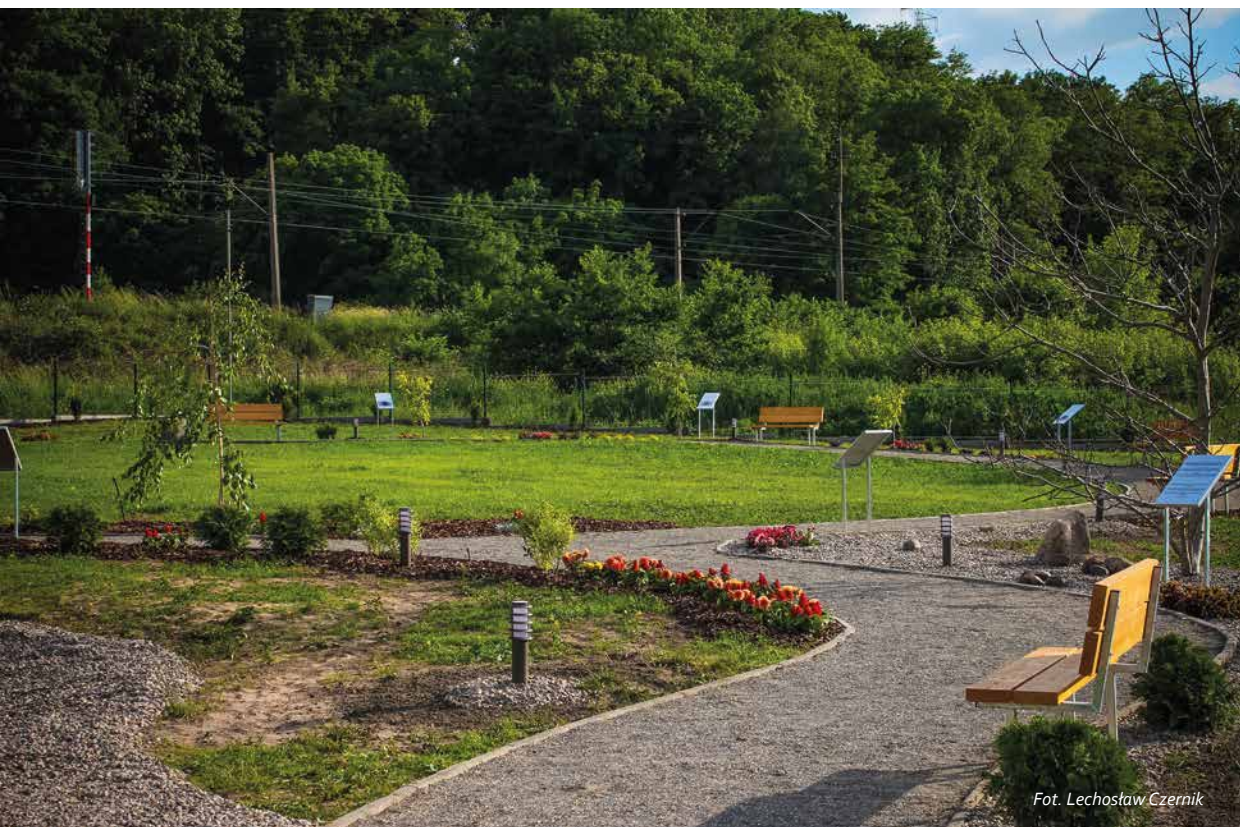
Fot. Lechostaw Czernik



Fot. Lechostaw Czernik



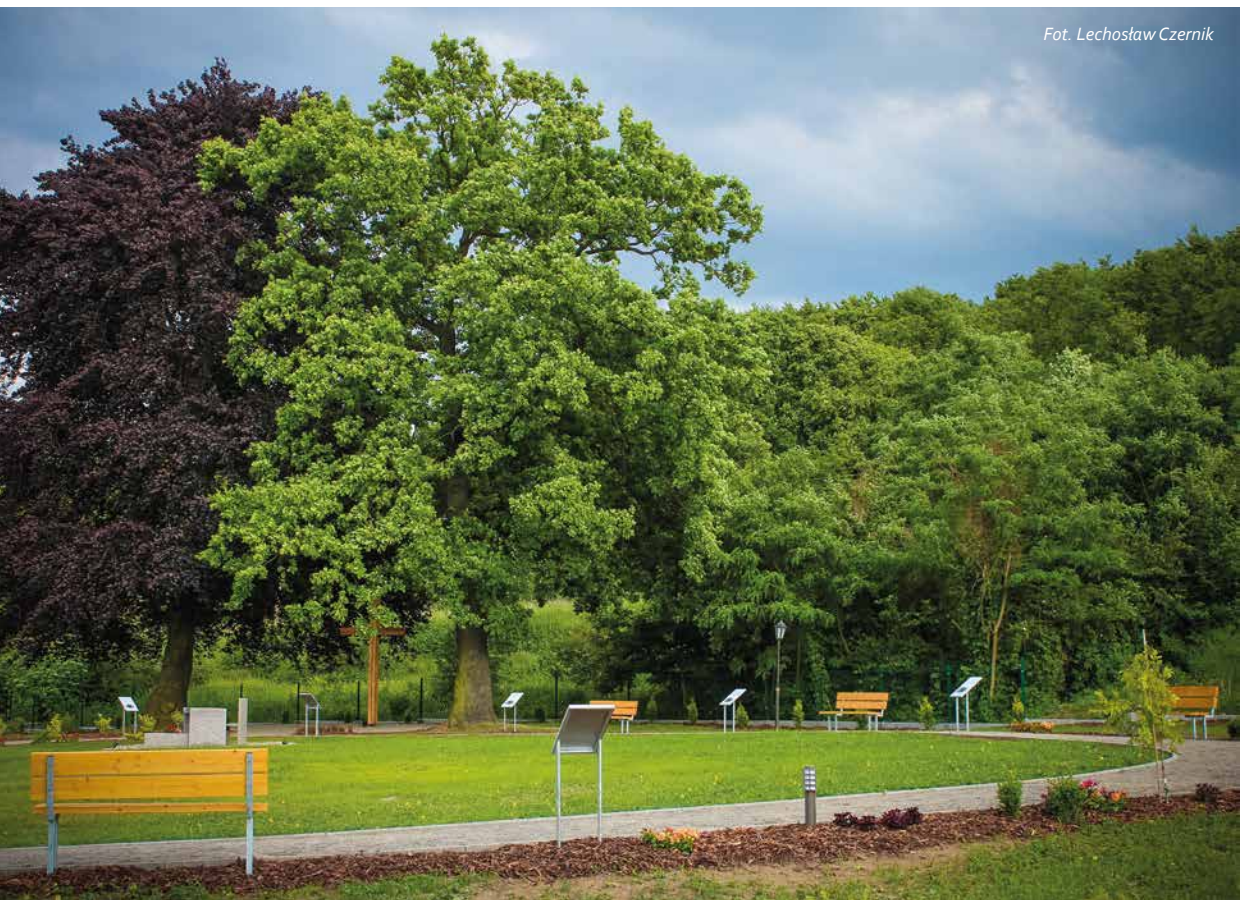
Fot. Lechostaw Czernik



Fot. Lechostaw Czernik



Fot. Lechosław Czernik



Fot. Lechosław Czernik



Fot. Lechostaw Czernik

W czasie tegorocznych Międzynarodowych Dni Bonhoefferowskich otworzyliśmy „Ogród Ciszy i Medytacji im. ks. Dietricha Bonhoeffera” w Szczecinie Zdrojach

nie krytycznie wypowiadał się na temat nazizmu. Był jednym z filarów Kościoła Wyznającego, który powstał w niemieckim Kościele ewangelickim jako opozycja do oficjalnej władzy. Jego wyznawcy uważali się za jedyny prawowierny Kościół ewangelicki, ponieważ nie zdradzili Chrystusa oraz głoszonej przez Niego Ewangelii. Władza państwowa miała oczywiście inne zdanie. Kościół Wyznający został uznany za nielegalny, w związku z tym państwo przestało go finansować, zabroniono również kształcenia kadry oraz ordynowania (wyświęcania) na duchownych. Kościół Wyznający nie mógł sobie jednak pozwolić, aby absolwenci uczelni teologicznych byli prowadzeni w duchu pronazistowskim. Zaczęto zatem organizować nielegalne seminaria. Odpowiedzialnym za ich prowadzenie został ks. Dietrich Bonhoeffer. Pierwsze takie seminarium powstało w Zingst, a w 1935 roku przeniesione zostało do Finkenwalde (dzisiaj Szczecin Zdroje) i tam funkcjonowało do września 1937 roku. W tym okresie w kilku kursach duszpasterskich brało udział 112 absolwentów uczelni teologicznych. Ks. Bonhoeffer był dla nich zarówno ojcem duchowym, autorytetem, jak i przyjacielem. Nie pozwalał nazywać się „dyrektorem”, ale prosił, aby zwracano się do niego „bracie Dietrichu”. W Seminarium Kaznodziejskim panowała szczególna atmosfera. Przede wszystkim studenci musieli się najpierw przyzwyczaić do panujących tam prymitywnych warunków. Cała grupa spała w jednym pomieszczeniu. Ale to nie wszystko. Ks. Bonhoeffer wprowadził tam tryb życia zaczerpnięty z katolickich monasterów. Codziennie wspólnie modlono się i medytowano nad jednym tekstem biblijnym, przebywano wspólnie w ciszy. Rozmawiano o codziennych sytuacjach i konfliktach. Każdy ze studentów miał znaleźć sobie zaufaną osobę, której miał spowiadać się indywidualnie, co nie jest powszechną



Ogród Ciszy i Medytacji im. ks. Dietricha Bonhoeffera w Szczecinie Zdrojach na ul. Jabłoniowej (obok Centrum Edukacji Zdroje) w miejscu pamięci, gdzie prowadzone było Seminarium Kaznodziejskie w Finkenwalde (Szczecin Zdroje)

praktyką u ewangelików (najczęściej praktykowana jest spowiedź wspólna lub osobista, czyli tylko przed Bogiem). Zasady wprowadzone przez Bonhoeffera miały pomóc studentom zgłębić wiarę, nauczyć ich radzenia sobie w samotności oraz wzmocnić ich gotowość na poświęcenia dla Chrystusa. Wielu seminarzystów w późniejszym okresie trafiło do obozów koncentracyjnych lub więzień, niektórzy za wierność swoim ideologiom oddali życie. Ks. Dietrich Bonhoeffer został uwięziony a następnie powieszony 9 kwietnia 1945 roku.

Na podstawie jego doświadczeń w pracy z seminarzystami w Finkenwalde powstały dwie jego książki „Życie wspólne” oraz „Naśladowanie”, które zostały przetłumaczone na kilkanaście języków i znane są w wielu środowiskach na całym świecie. W związ-

ku z tym co roku przyjeżdża do Szczecina kilkanaście grup entuzjastów świadectwa wiary i teologii Dietricha Bonhoeffera z różnych stron świata. Między innymi z myślą o nich w miejscu pamięci prowadzenia Seminarium powstał „Ogród Ciszy i Medytacji im. ks. Bonhoeffera”. Mamy również nadzieję, że Ogród odwiedzać będą mieszkańcy Szczecina, mamy plany organizowania lekcji historii dla uczniów lokalnych szkół gimnazjalnych i średnich. Projekt Ogrodu został przygotowany przez uczniów Technikum Ogrodniczego w Szczecinie Zdrojach w ramach ogłoszonego dla nich konkursu „Patrząc w przeszłość widzieć przyszłość”. W Ogrodzie znajduje się tablica informacyjna, tabliczki z myślami Bonhoeffera, symboliczna rzeźba stołu i krzeseł, wyschnięte drzewo i inne przemawiające symbole. Wszystko przygotowane jest w języku polskim, niemieckim i angielskim. Bardzo serdecznie zapraszam do odwiedzenia naszego Ogrodu i podzielenia się z nami swoimi opiniami. Zwiedzanie jest bezpłatne.

„NAD ŻYCIE”

Tekst

Barbara Wróblewska

parafia rzymskokatolicka

pw. Świętego Krzyża

11 maja 2012r. na ekrany polskich kin wszedł film „Nad życie” w reżyserii Anny Plutek-Mesjasz. Film przedstawia historię życia Agaty Mróz, polskiej utalentowanej siatkarki, która zmagająca się z chorobą nowotworową. Autorka zmierzyła się z trudnym zadaniem ukazania życia siatkarki, którą znała cała Polska, z jednoczesnym przedstawieniem jej barwnego życia, pełnego pasji i radości. Agata Mróz była wspaniałym sportowcem. Zdobyła między innymi mistrzostwo Polski, dwukrotnie Puchar Polski oraz mistrzostwo Europy. Jej bardzo dobrze rozwijającą się karierę przerywa nawrót choroby nowotworowej w 2007 roku. W tym też roku wychodzi za mąż, a w następnym rodzi córkę. Dwa miesiące później umiera na skutek powikłań po przeszczepie szpiku kostnego.

W filmie ukazana jest piękna historia miłości dwojga ludzi, którzy się poznają, zakochują i pragną spędzić ze sobą całe życie. Jednakże nie jest to banalna historia o miłości, ponieważ ukazuje tragizm podejmowanych przez człowieka wyborów. Główna bohaterka, w momencie gdy znalazł się dawca szpiku kostnego, dowiadyuje się również o tym, że jest w ciąży. Musi więc podjąć decyzję. Upewniwszy się, że dziecko ma szansę na przeżycie, decyduje się, że je urodzi. W filmie mąż Agaty Mróz początkowo nie rozumie decyzji żony i chce walczyć o nią i o jej życie. Jednakże z czasem dojrzewa do decyzji, którą podjęła żona. Myślę, że to bardzo trudna decyzja dla mężczyzny, który wie, że straci żonę i musi wykazać się odwagą i poświęceniem. Decyzja filmowej bohaterki jest również bardzo trudna, ponieważ bardzo kocha swojego męża i wie, że jej decyzja ma wpływ na jego życie.

Wspaniała gra aktorska Olgi Boładź sprawia, że widz może wejść w bardzo trudną psychicznie i emocjonalnie sytuację matki, która jest świadoma tego, że nie będzie jej dane uczestniczyć w życiu i w dorastaniu jej dziecka. Jednakże to właśnie życie córki jest najważniejsze. Cała ciężka była naznaczona wielkim cierpieniem, ponieważ Agata Mróz nie mogła przyjmować zbyt wielu lekarstw przeciwbólowych. Jej siła tkwiła w tym, że wiedziała, co jest najważniejsze i sprostowała zadaniu, które sobie postawiła. Poświęciła swoje życie za życie swojego dziecka. W okresie choroby Agata Mróz spotyka różnych lekarzy. Nie wszyscy potrafili zrozumieć, dlaczego wybrała życie dziecka, a nie swoje. Uważam, że Agata Mróz swoją decyzją i życiem dała wielkie świadectwo tego, w co wierzyła. Myślę, że film dodaje wiary i odwagi, pokazuje że warto w życiu walczyć o to, co jest najważniejsze.

Tekst

Ewa Walkowiak

parafia rzymskokatolicka

pw. Chrystusa Dobrego Pasterza

Trzecia zasada Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży nakazuje nam kształcenie swego umysłu, swojej woli i swego serca. Co to oznacza? Kształcenie rozumu to ciągła nauka, zdobywanie wiedzy w różnych dziedzinach, zainteresowanie problemami Ojczyzny, bliźnich, a także pogłębianie wiedzy religijnej poprzez czytanie książek i prasy katolickiej, oglądanie filmów o treści religijnej, zawierających wartości moralne. To wszystko czyni nas apostołami Chrystusa. Musimy pamiętać, że zawsze bardziej wiarygodny w przekazywaniu Ewangelii jest ten, kto ma większą wiedzę. Dlatego nie bójmy się „marnować” czasu na czytanie interesującej książki lub słuchanie pouczającego wykładu. Dzisiejszy świat daje nam wiele możliwości pogłębienia wiedzy (internet, książki, media itd.).

Trzeba mieć umysł jasny i dużo wiedzieć, ale nawet to nie wystarczy, gdy nie ma silnej woli. Kształcić swoją wolę to: dotrzymywać danego słowa, być punktualnym; to także umiejętność odmawiania sobie przyjemności dla Chrystusa (np. post w piątek) i dla ludzi oraz bycie stanowczym, pracowitym (najpierw obowiązek, potem przyjemność). Wszyscy jesteśmy grzeszni a ludzka słabość często skłania do wybierania łatwiejszych rozwiązań, chodzenia na skróty. Kształtowanie woli wymaga od człowieka zaangażowania w pracę nad sobą, wkładanie wysiłku, a często też przełamywania swoich słabości i niechęci. Na nic się nie przyda mocny umysł tam, gdzie słaba wola i zimne serce.

Kształcenie swego serca to bycie wrażliwym na potrzeby innych, pomocnym i wyrozumiałym. To także umiejętność przebaczenia innym i przyznawania się do błędu. Myślę, że właśnie kształcenie serca jest najtrudniejsze i wymaga od nas najwięcej pracy i wysiłku.

Wielu młodych zaniedbuje swoje umiejętności, wybiera tylko rozrywkę i myśli o sobie. Praca intelektualna, silna wola i wrażliwość serca na potrzeby innych są niezbędne do osiągnięcia pełnego rozwoju. Najbystrzejszy umysł nie wystarcza, tam gdzie nie ma silnej woli. Ćwicz więc wolę, a serce swe uczyn wrażliwym na potrzeby innych. Nie zokopuj swoich talentów!

WAKACJE W PANU

W KOŚCIELE RZYMSKOKATOLICKIM

Tekst

A. Partyga, L. Światała

parafia rzymskokatolicka

pw. Chrystusa Dobrego Pasterza

Z czym kojarzą się wakacje? Przede wszystkim ze słońcem, plażą, wodą, wysoką temperaturą, lenistwem. Wskutek oderwania od rzeczywistości oznaczają bezowocną i bezmyślną stratę kolejnych dwóch tygodni życia.

Jednakże istnieją inne sposoby spędzenia letnich miesięcy. Na przykład przez uczestnictwo w rekolekcjach. W słoneczne lato można wypoczywać w górach, nad morzem, czy też po prostu obcować z przyrodą umacniając swe więzi z Bogiem i zgłębiając Jego słowo. Może to być wzmacnianie wiary, pogłębianie relacji z małżonkiem, odnajdywanie samego siebie czy też ukierunkowana pomoc.

Jedną z możliwości oferuje wspólnota Domowego Kościoła organizująca rekolekcje letnie w najróżniejszych miejscach Polski oraz w sąsiadujących z nami państwach. Są to często wyjazdy dla całych rodzin, co pomaga w zacieśnianiu więzi rodzinnych. W naszej archidiecezji miejscami pobytu są nadmorskie Mrzeżyno i Wisetka oraz położony nad Zalewem Kamień Pomorski. Zależnie od ilości wolnego czasu, chętni decydują o długości trwania wypoczynku oraz o jego tematyce. Istnieją krótkie, trzy-, czy pięciodniowe wyjazdy nieco odbiegające swą formą od dłuższych – dziesięcio- lub nawet szesnastodniowych. Podczas gdy dorośli pobierają nauki, dzieci oddawane są pod opiekę diakonii wychowawczej – grupy osób mających za zadanie organizację zabaw i modlitw dla dzieci. Czasem, jeśli jest obecny diakon lub kleryk, przygotowana jest też dla nich formacja.

Można także połączyć rekolekcje z postem oczyszczającym. Podczas wyjazdu modlitwie towarzyszy post fizyczny (wstrzemięźliwość pokarmowa i wysiłek ciała), a według Chrystusa to jedno z trzech najważniejszych narzędzi otwierających człowieka na Boga, samego siebie i drugiego człowieka. Na porządku dziennym są medytacje i adoracje Najświętszego Sakramentu. Celem tych rekolekcji jest profilaktyka i przywracanie zdrowia całego człowieka – przez właściwe żywienie oraz powrót do równowagi duchowej. Terapia opiera się na wynikach wieloletnich badań i doświadczeń z dietą owocowo-warzywną i jej wpływie na zdrowie, opracowanych przez lekarzy. Polega na oczyszczeniu organizmu z nagromadzonych przez lata złogów i toksyn co służy przywróceniu naturalnej odporności. Nie zapominamy jednakże o duchowym aspekcie rekolekcji, podkreślając – w oparciu o wielowiekową mądrość teologii Kościoła katolickiego – wcielenie Boga w codzienność życia człowieka.

Rekolekcje „Ojcowie pustyni” zapewniają ciszę i milczenie oraz wspólną modlitwę. Umożliwiają specyficzny czas zatrzymania, ciszy i pogłębienia osobistej relacji ze Zbawicielem. Ten rodzaj rekolekcji poleca się osobom poszukującym wyciszenia w szczególnej bliskości z Najwyższym, prawdy o sobie i swym powołaniu, pragnącym przemyśleć swoje życie. Rekolekcje te dają możliwość stałej codziennej rozmo-

wy z kierownikiem duchowym. Istnieje również możliwość przeżycia indywidualnych, osobistych rekolekcji.

Wyjazdy rekolekcyjne są przeznaczone dla wszystkich – każdy znajdzie coś, co go zainteresuje. Są rekolekcje stanowe (osobno dla mężczyzn, kobiet, dziewcząt i chłopców), taneczne, wypoczynkowe, językowe, biblijne, powołańowe, dla księży, dla osób pragnących wyjść z uzależnień, dla szukających Boga w otaczającym świecie, dla zagubionych, dla prowadzących rekolekcje, dla dzieci.

Wybór jednej z powyższych form rekolekcji przyniesie korzyść przede wszystkim nam samym. Dzięki nim łatwiej jest odnaleźć to, co najważniejsze w życiu, nie rezygnując wcale z wakacyjnego wypoczynku.

EKUMENIA I WATA CUKROWA

Tekst

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

pw. Świętej Trójcy

Żaglowce, karuzele, balony, wata cukrowa, szanty i... modlitwa. Czy to zestawienie pasuje do siebie? Co roku organizowane są w Szczecinie Dni Morza, a od kilku lat w niedzielę na pokładzie jednego z żaglowców odbywa się ekumeniczne nabożeństwo. Czy jest ono potrzebne? Czy nie jest to „wchodzenie” z ekumenią tam, gdzie jej być nie powinno?

Przypomnę, że takie nabożeństwa zaczęliśmy wspólnie organizować w 2007 roku w czasie Złotu Żaglowców. Nie ukrywam, że dla mnie miało ono szczególny charakter, ponieważ odbyło się w drugim miesiącu mojej służby w Szczecinie. Wydana została nawet płyta DVD z nagraniem nabożeństwem. Od tego czasu ks. Eugeniusz Krzyżanowski, duszpasterz ludzi morza zaprasza nas na adwentowe rekolekcje ekumeniczne w „Stella Maris” oraz inne cenne inicjatywy. Mało kto pamięta, że niestety nabożeństwa ekumeniczne w ramach Dni Morza „zniknęły” na rok z programu, aby znów pojawić się w 2009 i od tego czasu odbywają się regularnie. To wszystko świadczy o tym, że ekumenia „w życiu publicznym” nie jest jeszcze czymś zrozumiałym samo przez się, trzeba ją ciągle wspólnie wypracowywać, czasem zawalczyć.

Nabożeństwo w ramach Dni Morza ma szczególny charakter, ponieważ ludzie związani z morzem są różnej narodowości. Liturgiczne pozdrowienia, modlitwa, czytania wypowiedane są w różnych językach. Duchowni czterech Kościołów (to są Kościoły reprezentowane w naszej gazecie) używają tych języków, w których potrafią się porozumiewać. Istnieje pewne niebezpieczeństwo utożsamiania języka oraz narodowości z wyznaniem. Tutaj pojawiają się kwestie stereotypów, jakie wciąż funkcjonują w naszym społeczeństwie. Jeśli ksiądz katolicki wypowiada się w języku niemieckim, będzie do dla wielu oznaczać tylko tyle, że zna ten język. Jeśli ja, jako duchowny ewangelicki użyję tego języka, wśród słuchaczy zrodzi się proste skojarzenie „ewangelik Niemiec”. Obecnie w naszej parafii grupa niemieckojęzyczna stanowi 5% liczby wiernych, a organizowane dla nich dwa razy w miesiącu nabożeństwa w języku niemieckim są wyjściem naprzeciw ich potrzebom duchowym oraz wyrazem szacunku wobec historii naszej parafii.

Co roku organizowane są w Szczecinie Dni Morza, a od kilku lat w niedzielę na pokładzie jednego z żaglowców odbywa się ekumeniczne nabożeństwo

Fot. ks. Eugeniusz Krzyżanowski



Wracając jednak do nabożeństwa, warto zwrócić uwagę, że uczestniczy w nich spora grupa osób, która ewidentnie wybiera się co roku na Wały Chrobrego, aby być razem z nami. Miejsce organizowania modlitwy ekumenicznej jest skutecznie oddzielone od innych świątecznych atrakcji, dzięki czemu można skupić się na sprawach duchowych. Również reakcje przechodniów są bardzo pozytywne. Ludzie przystają choćby na chwilę, ale rozumieją, że to oni z „watą cukrową” dołączyli się do nabożeństwa, a nie my z modlitwą weszliśmy na teren „waty cukrowej”.

Po zakończeniu nabożeństwa odbył się również rejs żaglowcem wokół przycumowanych jednostek. Wiele załóg czekało na nas i na udzielenie im błogosławieństwa. Inne nie wyrażały takiego zainteresowania. Nic na siłę, takie jednostki po prostu życzyliwie pozdrawialiśmy, a oni nas.

No i jeszcze jedno niezapomniane doświadczenie. Na pokładzie żaglowca ustawiony był kilkumetrowy zielony krzyż. Co roku trafia on do jednej z parafii. W tym roku przypadła kolej na ewangelików. Razem z moim parafianinem wzięliśmy drewniany, trzymetrowy krzyż na swoje barki i powędrowaliśmy z nim na parafię. Tak to prawda. Dwóch mężczyzn niosących krzyż wśród bawiących się ludzi, z balonami, lodami i watą cukrową nie pasowało do tego otoczenia, ale nabożeństwo ekumeniczne jak najbardziej!



Razem z moim parafianinem wzięliśmy drewniany, trzymetrowy krzyż na swoje barki i powędrowaliśmy z nim na parafię

WEGE-KATOLIK

Tekst

Paulina Czupryniak

parafia rzymskokatolicka

pw. św. Antoniego z Padwy

Zwykle, gdy rozmawiam ze swoimi znajomymi na temat jedzenia, a dokładniej na temat wegetarianizmu, słyszę od nich, że nie da się przeżyć na samych „korzonkach i liściach sałaty”. Niekiedy także przytaczają fragment z Księgi Rodzaju „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1, 28) jako (według nich) dowód na to, że Bóg wręcz nakazuje nam spożywanie mięsa. Jednak nigdy w swoim życiu o takim poleceniu wychodzącym od naszego Stwórcy nie słyszałam ani nie czytałam. Inaczej oznaczałoby to, że wszyscy wegetarianie łącznie z kamedułami, którzy dodatkowo w piątki w Adwencie i Wielkim Poście stosują dietę wegańską (czyli nie jedzą żadnych produktów pochodzenia zwierzęcego: jaj, serów, jogurtów itd.) – grzeszą. Przykrym zjawiskiem jest także kojarzenie wegetarian z sektami. Dużą rolę w powstaniu takich stereotypów odgrywają sekty ze Wschodu, np. Hare Krishna. Pisma wedyjskie nakazują ahimsę, czyli zakaz stosowania przemocy, stosowany także do zwierząt. Co prawda, rośliny także odczuwają ból, ale według członków sekty są mniej wrażliwe niż gady, płazy czy ssaki. Pragnę tutaj podkreślić i przypomnieć, że na szczęście nie na tym polega wegetarianizm, a sekty tylko próbują mu nadać jakąś swoją własną ideologię, a w tym wszystkim przecież najważniejsze powinno być dobro człowieka. Co prawda, etyczne traktowanie zwierząt pomaga nam w rozwijaniu własnego wnętrza, ale nie przedkładajmy ich dobra nad dobro ludzkie. Nie można także doprowadzić do takiej sytuacji, kiedy z jednej strony np. rozpieszczamy swojego psa, a z drugiej stosujemy mobbing w pracy.

Chcę jeszcze poruszyć temat głodu panującego w naszym świecie. Pewnie teraz niektórzy z Was mogą się zastanawiać „co ma piernik do wiatraka?” Jednak okazuje się, że ma i to nawet sporo. Wskutek chronicznego niedożywienia co 3,6 sekundy ktoś umiera. Głód oraz skrajna bieda panują nie tylko w krajach Trzeciego Świata, ale także wokół nas, jednak często łatwiej nam ich nie widzieć. Warto pomyśleć nad tym, co możemy zdziałać, aby ten stan się uległ zmianie. Przechodząc do meritum: o wiele taniej wyszłoby, gdyby ludzie jedli rośliny, a przynajmniej chociaż w większej części. Wyhodowanie zwierząt pochłania więcej produktów rolnych niż gdy są one spożywane od razu przez ludzi. Bez hodowli bydła i trzody chlewnej można by było wyprodukować o wiele więcej jedzenia. Poza tym warto pamiętać, że nadmierne spożywanie tłuszczu zwierzęcego źle wpływa na ludzki organizm. Wcześniej czy później pojawią się złe skutki, między innymi podwyższony cholesterol. Oczywiście nie myślę, że jedzenie mięsa jest złe i że każdy powinien przejść natychmiast na dietę jarską. Mam zamiar jedynie pokazać Wam z czym to się łączy, że są tego dobre strony, a przy okazji można nawet w jakimś minimalnym stopniu przyczynić się do poprawy jakości życia innych ludzi.

Często zapominamy o tym, że nasze, nawet często na pozór nic nie znaczące, czyny mają oddziaływanie w świecie na innych bliźnich. Pamiętajmy o tym wybierając różne produkty umieszczone w kolorowych opakowaniach w ogromnych supermarketach, szukając jak najlepszej promocji. Wiele rzeczy, których używamy jest zrobione kosztem wyzysku i cierpienia innych ludzi, w tym często dzieci.

Jedni przejdą pewnie obok tego tekstu obojętnie, ale mam nadzieję, że niektórych skłoni on do trochę głębszej refleksji nad poruszonymi przeze mnie w tym krótkim tekście tematami.

WSPÓŁCZESNE OJCOSTWO

Tekst

Barbara Wróblewska

parafia rzymskokatolicka

pw. Świętego Krzyża

Dzień Ojca skłonił mnie do głębszego zastanowienia się nad tym, czym jest dziś ojcostwo. Dar bycia ojcem jest nierozzerwalnie związany z macierzyństwem, ponieważ rodzi się ze wzajemnej miłości małżonków. Mężczyzna poprzez akt seksualny staje się współpracownikiem Boga. To wielki dar, ale również wielkie zadanie dla każdego mężczyzny.

Bez wątpienia obraz Boga Ojca jest źródłem wszelkiego ojcostwa. Jednakże taki obraz Boga, jest trochę zafałszowany. Przedstawiamy Go często jako starca, który jest gdzieś tam w górze i rozlicza nas z zakazów i nakazów. Ewentualnie jest to ktoś, do kogo zwracamy się, gdy potrzebujemy jakiejś pomocy. Jednakże Biblia ukazuje nam Boga Ojca, który jest Miłością. Przedstawia nam Go między innymi jako tego, który czeka na marnotrawnego syna lub jako tego, który wydaje swojego Syna na śmierć, by wyzwolić swój lud z niewoli grzechu. Te dwa biblijne obrazy ukazują nam pewien wzorec: ojciec powinien być cierpliwy, zdolny do poświęcenia, a przede wszystkim kochający, przez co staje się stabilnym fundamentem rodziny. Właściwa wizja Boga Ojca jest wzorem, do którego zawsze odwołać się może każdy mężczyzna, dążący do spełnionego ojcostwa. Czym ono jest? Dla mnie spełnione ojcostwo to przede wszystkim odpowiedzialność: za siebie, za życie swojej żony, jak i wspólnych dzieci. Jednakże taka postawa wymaga konkretnej formacji każdego mężczyzny, która powinna odbyć się na poziomie rodziny, w której się wychowuje, szkoły, Kościoła oraz całego społeczeństwa.

Niewątpliwie współczesne ojcostwo przeżywa kryzys. Coraz częściej ojcami zostają partnerzy w nieformalnych związkach. Coraz częściej matki same wychowują dzieci i same starają się zapewnić im byt i utrzymanie. Wielu mężczyzn woli czerpać przyjemność w życiu, niż żyć jego pełnią w rodzinie. Wszechobecny brak czasu, pracoholizm, niedojrzałość psychiczna i emocjonalna wielu ojców sprawia, że sami zwalniają się z funkcji, jaką obdarzył ich Pan Bóg. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego mężczyźni nie chcą walczyć o wartości, choć Bóg stworzył ich między innymi do tego, by byli wojownikami? Żyjemy w czasach, gdzie nie trzeba walczyć o pożywienie i terytorium, ale należy właśnie walczyć o wartości i to jest zadanie mężczyzn, a w szczególności ojców. To oni mają być dla swoich dzieci wzorem do naśladowania. Nie zamierzam się skupiać tylko na tym, co jest niewłaściwe we współczesnym ojcostwie, bo to na pewno każdy czuje swoim sercem. Myślę, że w obrazie Boga Ojca widzianym przez człowieka, niesamowite jest to, że każdy może odnaleźć tam obraz ojca, którego potrzebuje. Jedni odnajdą tam Ojca, który przytuli, inni Ojca który doradzi, a jeszcze inni Ojca, który doda odwagi do działania. Taki obraz Boga to dobry wzór dla każdego mężczyzny, któ-

ry chce pracować nad tym, by być dobrym Ojcem. To wspinała inwestycja w szczęście swoje i swojej rodziny. Myślę, że Dzień Ojca jest bardzo dobrą okazją do tego, żeby podziękować naszym ojcom za to, że są, za to, że włożyli wiele trudu w nasze wychowanie, za ich miłość. Różne są relacje z naszymi ojcami. Często są one bardzo trudne. Nie zawsze wszystko można odbudować w jeden dzień, ale najważniejsze, by starać się wszystko czynić z miłością. Choćby ofiarowana modlitwa w intencji ojca – to będzie już wielki dar.

MODLITWA DO BOGA JAK RZUCANE W NIEBO KWIATY

Wywiad z zespołem Deus Meus o Bogu, życiu, śpiewaniu i nowej płycie

Rozmawia

ks. Tomasz Worobec

parafia parafia rzymskokatolicka

pw. Chrystusa Dobrego Pasterza

Jak wiemy, w większości przypadków, początki bywają trudne... Jaki był początek zespołu Deus Meus i skąd ta nazwa?

Nie wiem czy nasze początki można nazwać trudnymi. Mnie się raczej wydaje, że one były takie... „niewinne”, tzn. że nic nie zapowiadało tego, że powstanie w ogóle jakiś zespół. Mało tego, że będzie grał i śpiewał przeszło 15 lat. Wszystko zaczęło się od wyjazdu z o. Andrzejem Bujnowskim, dominikaninem na rekolekcje dla Muzyków Chrześcijań w Ludźmierzu. Ojciec zabrał tam ze sobą 8 osób. W czasie rekolekcji, po wieczornych uwielbieniach, wytworzył się taki mały zwyczaj, że wszyscy schodzili do stołówek na herbatę i siadali wokół drewnianego stołu rozmawiając. Były też śpiewy różnych pieśni w czterogłosach, na tle których improwizował Mietek Szcześniak. Po trafiliśmy tak śpiewać godzinami.

Po powrocie do Szczecina padł pomysł, czyj dokładnie, już w tej chwili nie pamiętam, żeby te śpiewy, zarówno te wykorzystywane w modlitwach uwielbienia, jak i te wieczorne improwizacje, nagrać. Osiem osób to jak wiadomo trochę mało, więc Ojciec zwrócił się z prośbą do ks. Piotra Leśniaka, który w tym czasie prowadził Diecezjalny Chór „Nieco Forte”, żeby wspomógł akcję. My zaprosiliśmy swoich przyjaciół z różnych duszpasterstw akademickich. Taka łączona ekipa spotkała się na nagraniach w studio. Nagraliśmy wtedy pierwszą płytę „Hej, Jezu” jeszcze pod nazwą Inicjatywa Muzyczna Ludźmierz. Niedługo po ukazaniu się kasety okazało się, że mamy pierwsze propozycje koncertowe i tak to się wszystko potoczyło.

Nazwa Deus Meus powstała przed nagraniem drugiej płyty z pieśniami wielkopostnymi. Trzeba było wreszcie jakoś się nazwać, więc ojciec Andrzej ogłosił mini konkurs na nazwę i wygrało Deus Meus Jego autorstwa.

Rozpoczynając konkretne działania zazwyczaj jest w nas jakaś motywacja. Co było inspiracją do powstania tego zespołu?



Kiedy nagrywaliśmy pierwsze piosenki, były one narybkiem muzyki chrześcijańskiej, czymś zupełnie nowym, a po ukazaniu się płyty okazało się, jakie na taką muzykę jest zapotrzebowanie

Korzenie naszego istnienia tkwią w Ludźmierzu. Stamtąd też wywodzi się pomysł nagrania pierwszej płyty, więc też pośrednio istnienia zespołu. Kiedy nagrywaliśmy pierwsze piosenki, były one narybkiem muzyki chrześcijańskiej, czymś zupełnie nowym, a po ukazaniu się płyty okazało się, jakie na taką muzykę jest zapotrzebowanie. A było ogromne – nikt się nie spodziewał takiego odbioru. Jedno jest pewne, to nie myśmy sobie to wszystko jakoś sami wymyślili, ale Pan Bóg tak chciał i takie, a nie inne osoby wybrał do realizacji swojego planu i jak tak patrzę z perspektywy tych ponad 15 lat wiele działo się, sporo rzeczy w ludzkim rozumieniu niewykonalnych.

Co w Wasze życie wnosi to „apostołowanie” przez muzykę. Bo chyba inaczej tego nazwać nie można?

Nie znajduję słów, żeby powiedzieć jak wielkim prezentem od Pana Boga jest dla mnie ponad 15 lat spędzone z Deus Meus. Każdy koncert to dla mnie małe osobiste rekolekcje, lekcja pokory. A powroty z koncertów to szkoła zaufania Bogu tak prawdziwie i do końca. Dzięki temu śpiewaniu dane jest mi doświadczać łaski, która jest nade mną, prawdziwej Bożej miłości. Śpiewając na Jego chwałę mogę podziękować za talent jaki mi dał i za to, że wciąż w różnych okolicznościach pozwala go rozwijać. Dziękuję też za ludzi, których dzięki Deusom poznałam i poznaję – czuję się tak naprawdę jak w rodzinie, wśród braci i sióstr.

Czego Wasze piosenki mają nas nauczyć, co mają nam przekazać... Do czego „sprowokować”?

Czego mają nauczyć? Myślę, że rzeczy podstawowych i oczywistych. Tego, że Bóg nas kocha bezwarunkowo, że jest najlepszym Ojcem, że działa cuda w życiu każde-

go człowieka, że z tej wielkiej miłości do człowieka powstał swojego Syna, który umarł i zmartwychwstał, by odkupić nasze grzechy.

Na wiosnę wyszła nowa płyta „Wniebowianki”. Jak przebiegały prace nad nią?

Płyta rodziła się długo, etapami. Najpierw były spotkania, rekolekcje, potem próbne nagrania i wreszcie kilka tur nagrań w studio w Lubrzy. Nie było łatwo, ale jak widać udało się z Bożą pomocą.

Skąd czerpicie pomysły, inspiracje do tekstów i muzyki?

„Wniebowianki” to pierwsza płyta, którą całkowicie można nazwać „naszą”. Teksty są autorstwa m.in. o. Andrzeja Bujnowskiego, Tamary Kasprzyk-Przybysz, Macieja Scibora. Muzykę zaś skomponowali przede wszystkim Marcin Pospieszalski i Lidka Pospieszalska. Inspiracja bardzo oczywista – własne osobiste doświadczenia w przeżywaniu wiary i Pismo Święte. Myślę, że kluczową rolę odgrywa tu Duch Święty, bez Jego pomocy niewiele można by było napisać.

Jaka jest ta nowa płyta?

Na naszej nowej płycie wszystkie utwory są naszego autorstwa. Jest to ważna uwaga i zarazem informacja, bo do tej pory śpiewaliśmy utwory różnego pochodzenia. Tym razem postanowiliśmy być mniej skromni i spróbować tzw. własnych sił. Kilkanaście lat grania i występowania na scenach dało okazję do wielu przemyśleń. Stwierdziliśmy, że nie chcemy być kolejną grupą gospelową. Przy całym szacunku dla czarnego gospel, widzimy, że śpiewanie go nigdy nie będzie do końca nasze. Wychowaliśmy się w innej niż amerykańska przestrzeni, ukształtowały nas inna historia i pejzaż. Od kilku lat szukamy inspiracji na naszym rodzimym podwórku. Na płycie „Wniebowianki” znalazł się zapis różnorodnych – starych i nowych – zainteresowań chóru i zespołu Deus Meus. Sam jej tytuł jest próbą nazwania naszych modlitw. Chcemy, by nasza chwała oddawała Bogu, wznosiła się do Niego jak rzucane w niebo kwiaty.

Słuchajcie nas i cieszcie się! Oby nasze piosenki pozwoliły Wam na nowo odkryć Boga i piękno uwielbienia, które jest pierwszym celem człowieka w tym i przyszłym życiu!

Dziękuję za rozmowę.

KILKA SŁÓW O POWOŁANIU...

Tekst
Agnieszka Kołtowska
parafia rzymskokatolicka
pw. św. Antoniego z Padwy

Czym dla człowieka jest powołanie? Co oznacza i jaką wartość niesie za sobą, czy przeznaczone jest tylko dla wybranych? Oto kilka prostych pytań, do odpowiedzi na które potrzebna jest chwila refleksji.

Powołanie oznacza dar, to także pewnego rodzaju charyzmat, który jest dany przez Boga. Powołanie nie jest tylko dla wybranych, przeznaczone jest dla każdego. Można oczywiście żyć bez świadomości o tym fakcie, ale bez względu na to, kim jest człowiek, jest powołany. Warto jedynie potrudzić się o odkrycie owego powołania. Bóg w akcie niepojętej miłości sprawia, że potrafimy odkryć swoją drogę życiową, którą będziemy z radością szli. Wartością powołania jest odkrycie własnej tożsamości i przeznaczenia. Jest to możliwe jedynie dzięki Chrystusowi, bez którego człowiek nie potrafi pojąć samego siebie, ogarnąć własnej istoty.

Najczęściej wymieniane są trzy rodzaje powołania: do kapłaństwa, do życia zakonnego i małżeństwa. Kapłaństwo jest drogą z Chrystusem, z Bogiem prowadzącym księży do wspólnoty – Kościoła. Ten stan został ustanowiony przez Jezusa i tylko w Jego Osobie wypełnia się. Sakrament kapłaństwa wyciska znak, charakter na duszy i życiu kapłana, który wskutek tego nie może stać się z powrotem stricte człowiekiem świeckim. Jednak sprowadzony do stanu świeckiego ma obowiązek udzielać rozgrzeszenia komuś w wypadku zagrożenia życia. Powołanie do życia zakonnego to droga wzorowana również na Jezusie Chrystusie, na Jego nauce i przykładzie. Dzięki łasce Ducha Świętego niektórzy wierzący zostają powołani do życia we wspólnocie (w zakonie, czy w zgromadzeniu), do miłości braterskiej i ewangelicznego ubóstwa. W ten sposób dążą do naśladowania Chrystusa i pełnienia woli Ojca w niebie. Sobór Watykański II umocnił życie zakonne swoim nauczaniem – nie może braknąć zakonów i ich świadectwa wiary dziś, gdy nastały trudne czasy sekularyzacji lub prześladowania chrześcijan. Natomiast trzeci rodzaj – powołanie do małżeństwa nastawione jest w naszej kulturze na związek monogamiczny kobiety i mężczyzny, którzy zgłębiają swoją więź miłością wzajemną oraz tworzą rodzinę wraz ze swoimi dziećmi. Jednak niektóre współczesne państwa, tj. Portugalia, Holandia czy też Belgia, zezwalają na związki osób tej samej płci, z kolei islam i hinduizm pozwalają na wielożeństwo. Błogosławiony Jan Paweł II mówił, że małżeństwo to jedność wynikająca z miłości i wzajemnego zaufania, stanowi najsilniejszy fundament społeczeństwa, więc będzie źle, gdy ulegnie zniszczeniu.

Oprócz tych trzech, wymienić można więcej rodzajów powołania, np. powołanie do samotności, które nie realizuje się w kapłaństwie ani w życiu zakonnym lecz w samotności świeckiej lub życiu we wspólnocie formacyjnej (m.in.: młodzieżowy KSM czy koła różańcowe). Powołani do samotności realizują się w różnych dziedzinach życia, wszędzie tam, gdzie pójść, odnajdują swoje miejsce. Można przecież być, dajmy na to niezamężną kobietą i służyć bliźnim jako pielęgniarka czy skupiać i oddawać całe życie na ratowanie bezbronnych dzieci czy też porzuconych i często chorych zwierząt. Życie wspólnotowe jak przytoczony KSM scala młodych ludzi, daje im energię do działania, ale także dzięki doświadczeniu chwil trudniejszych uczy rozwiązywania problemów w dalszym życiu.

Każdy z nas został obdarzony przez Boga powołaniem. Naszym zadaniem jest modlitwa o dobre rozeznanie drogi życiowej i podzięką Stwórcy za dary jakimi nas obdarzył.

PIŁKARSKI SUKCES MINISTRANTÓW Z POGODNA

Tekst

Łukasz Korkiewicz
parafia rzymskokatolicka
pw. Świętego Krzyża

W dniach 18-20 maja br. w Trzęsaczu i Rewalu nad Bałtykiem odbyły się doroczne mistrzostwa ministrantów w piłce nożnej. W turnieju udział wzięło kilkanaście drużyn z całej archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej w dwóch kategoriach wiekowych: szkoła podstawowa i gimnazjum. Miejscem zakwaterowania był jak zwykle Młodzieżowy Ośrodek Szkolno-Wypoczynkowy w Trzęsaczu. Sportowy weekend ministranci rozpoczęli w piątek 18 maja wieczorem podczas pełnego napięcia ustalania kolejności rozgrywek. Sobota natomiast wypełniona była potyczkami piłkarskimi na doskonałych boiskach ze sztuczną trawą w Rewalu. Młodym piłkarzom nie brakowało zacięcia i wytrwałości. Mimo dużych emocji każdy starał się grać fair i w duchu sportowym przyjmować porażki. Od początku turnieju niektóre drużyny odznaczały się wysokimi umiejętnościami i niebywałym duchem walki. Z pewnością należy do nich zaliczyć piłkarzy z Pogodna, z parafii Świętego Krzyża, którzy mogą poszczycić się zdobyciem pucharu za drugie miejsce w kategorii gimnazjalnej. Mistrzostwa piłkarskie, oprócz walorów sportowych, były przede wszystkim doskonałą okazją do spotkania i integracji ministrantów z różnych zakątków naszej archidiecezji. Słudzy ołtarza uczestniczyli ponadto w Mszach Świętych i wspólnie się modlili. Spotkanie ministrantów w Trzęsaczu potwierdziło, że w wychowaniu niezwykle pożyteczne jest harmonijne łączenie wartości sportowych z formacją duchową. Więcej informacji i zdjęć na stronie internetowej: www.ministranci.info.



Fot. Archiwum piyvatne

Ministranci z Pogodna